



SZUKAMY CIĄGU DALSZEGO

TOMASZ
GAWŃSKI

Tadeusz Kwinta, mimo że zbliża się do osiemdziesiątki, wcale nie zwalnia tempa

Pan swojego kalendarza

Jest jedną z legend krakowskiej Piwnicy pod Baranami. Wystąpił w kilkudziesięciu filmach, zagrał kilkaset ról. Jest reżyserem, autorem sztuk i piosenek dla dzieci. Ma także wiele innych talentów, kocha rzeźbić, malować i rysować. Pracował w wielu teatrach, był dyrektorem artystycznym, prowadził programy dla dzieci w telewizji.

Elegancki, pogodny, w doskonałej formie. Rozmawiamy w jego rodzinnym Krakowie. – *Jestem z rodziny, w której pięknie malowała babcia, artystyczny talent miała moja mama, więc i mnie do tego ciągnęło. Obiecowałem sobie, że zajmę się nie tylko malarstwem, ale i innymi rzeczami, na które na co dzień nie było czasu. Przez moment bawiłem się grafiką komputerową. Miałem nawet w Piwnicy pod Baranami wystawę zatytułowaną „Kreski spod myszki”. Bo „myszkę” traktowałem jako pędzel i pióro. Scena wciąż jest jednak najważniejsza. Ale tak to już jest z wiekiem, że doba coraz krótsza, a schody coraz wyższe.*

Nie pamięta, od kiedy jest na emeryturze. – *Trzeba by było policzyć. To już 13 lat, a czuję, jakby to było wczoraj. Przeszedłem na emeryturę, choć proszono mnie, abym został. Więc teraz już jako emeryt z przyjemnością grywam jeszcze w moim macierzystym teatrze.*

Ostatnio gra przede wszystkim monodramy. – *Przez dziesięć lat graliśmy musical „Aj waj! Czyli historie z cynamonem” w Teatrze Stu. Autorem jest Rafał Kmita. Zatem na emeryturze jestem bardziej aktywny niż przed. Bo wcześniej wiązałem mnie repertuar i regulamin teatru, a teraz jestem panem swojego kalendarza.*

Jest jedynym występującym artystą Piwnicy pod Baranami, który gra na tej wyjątkowej scenie od pierwszego kabaretu. W tym roku minęło właśnie 60 lat. W której roli czuł się najlepiej? W kabarecie, w teatrze, w filmie czy telewizji? – *Interesowało mnie wszystko, co dotyczyło sztuki. Nieważne było miejsce akcji: scena, estrada, ekran czy monitor. A że nie miałem duszy kibica, to wszystkiego musiałem spróbować na własnym ciele. Pociągała mnie każda forma. A ponieważ studia w PWST zacząłem równocześnie z powstaniem kabaretu, Piwnica stała się moim prywatnym*



poligonem teatralnym. To, czego z rzemiosła aktorskiego uczyłem się na studiach, na bieżąco wykorzystywałem natychmiast, przetwarzając na potrzeby kabaretu. Czy to figury baletowe, czy elementy akrobatyki, czy możliwość wywoływania prawdziwych, skrajnych stanów emocjonalnych. Absurdalnie zestawiając je z tekstami, otrzymywałem śmieszny, surrealistyczny efekt.

– *W młodości grałem w piłkę nożną. Jako jedyny na podwórku miałem piłkę. Grałem w ataku. I mówiłem, że szybciej wstaję, niż upadam. Tę dewizę starałem się realizować całe życie...*

Miałem szczęście pracować z ludźmi, którzy przeszli do historii

polskiego teatru **Maria Biliżanka, Krystyna Skuszancka, Jerzy Krasowski, Jerzy Szajna, Tadeusz Kantor, Konrad Swinarski, Zygmunt Hübner, Olga Lipińska** to drobna część moich nauczycieli, mentorów. Czasem wydaje mi się, że moje życie jest jak przeczytana książka. Z pewnością mógłbym obdarować wydarzeniami z mojego życia wielu chętnych, którym nie dane było spotkać na swej drodze tak wspaniałych artystów... Nigdy nie prosiłem o przyjęcie do teatru, a grałem w wielu. Tak się życie potoczyło, tak się składało, że to mnie zapraszano. Los mi sprzyjał.

W Krakowie mieszka od urodzenia. Po maturze chciał iść do szkoły

teatralnej, ale i na architekturę. – *Po mamie jestem humanistą, ale po tacie mam umysł ścisły. W szkole należałem do kółka matematycznego, ale i robiłem szkolną gazetkę, prowadziłem radiowęzeł i występowałem na akademiach. Już wtedy wiedział, że chce być aktorem. W wieku 12 lat trafił do Teatru Młodego Widza, dziś jest to Teatr Bagatela. – Prowadziła go wspaniała pedagog, reżyser i autorka sztuk Maria Biliżanka, która miała wielki instynkt w wyszukiwaniu uzdolnionych aktorów dla dzieci. Występował tam już m.in. **Roman Polański.***

Z rozbawieniem opowiada, że nie chcący wygryzł z roli późniejszego reżysera. – *Romek wyszedł na przerwę w trakcie próby i ja go zastąpiłem w „Samotnym białym żaglu”. Tak już zostało, zdecydowała o tym pani Maria. To był zawodowy teatr. Występowałem tam aż do chwili, kiedy rozpocząłem studia. Można powiedzieć, że stały kontakt z profesjonalną sceną mam już od 66 lat, zatem posiadam spory staż pracy. Ale o moim życiu stanowił ciąg przypadków.*

Interesowało go też malarstwo. Myślał o architekturze. – *Zrezygnowałem, kiedy zobaczyłem, że nie połączę obu tych kierunków. Szkoła aktorska absorbowała od rana do nocy. A nocami życie piwniczne. Miał szczęście, że już w chwili rozpoczęcia studiów zaczął występować w kabarecie. Wspomina, że spotykało się tam wiele ciekawych osób. – Aniołem, opiekunem była **Janina Garycka**, która została kierownikiem literackim. Podrzucała pomysły, przynosiła materiały. A wokół gromadziło się wiele utalentowanych postaci: **Basia Nawratowicz, Joasia Olczakówna, Wiesio Dymny, Krzysz Litwin, Krzysz Zralek, Mariusz Chwedczuk, Jurek Vetulani, Bronisław Chromy, Krzysztof Penderecki** i wielu innych malarzy, prawników, lekarzy czy aktorów. Najpierw spotykali się tylko w gronie przyjaciół. – To nie był show-biznes z biletowanymi miejscami, ale wspólna zabawa. Nikt nie dostawał honorarium. Po programie zbierano do kapelusza datki na wino.*

Opowiada, jak któregoś wieczoru nie zjawił się konferansjer, więc poprosili **Piotra Skrzyneckiego** na scenę, by ratował program. – *Przestraszony, onieśmielony i jękający się Piotr jakoś sobie poradził*

ku ogromnej radości widzów. Potem okazało się, że jego słabość jest jego siłą, a jego osobowość, wdzięk, mądrość i wyobraźnia stały się opoką kolejnych programów przez wiele lat.

Po studiach trafił do Teatru Ludowego w Nowej Hucie, którym kierowała **Krystyna Skuszanka**. – Pani Krystyna była częstym gościem w Piwnicy, wiedziała więc, kogo angażuje.

Po jakimś czasie znalazłem się w Teatrze Cricot 2, u Tadeusza Kantora. Poszedłem na próbę i zostałem. Reżyser zaproponował mi współpracę. Zadebiutowałem w „Wariacie i zakonnicy”. To był początek mojej 10-letniej przygody z tą sceną.

Miał też kontakt z młodymi ludźmi. – Zacząłem prowadzić Młodzieżowy Zespół Teatralny. Miałem też w krakowskiej telewizji cykl programów dla dzieci – „Wiersze z kosza”. Na żywo. Potem pojawiły się inne propozycje. Telewizja wciągnęła mnie na dobre i na długie lata.

Po latach pracy w Teatrze Ludowym przeniósł się do Katowic do Teatru im. Stanisława Wyspiańskiego. – Ale wciąż występowałem w Piwnicy, u Kantora i w TVP. Potem wróciłem do Krakowa, na prośbę Zygmunta Hübnera, który kierował Starym Teatrem. Kolejny był Teatr Rozmaitości i od 1974 r. powrót na kilka lat do Nowej Huty. Wyreżyserowałem wówczas pierwszą swoją sztukę „Krawcy szczęścia”, wystawianą potem na wielu innych scenach.

Z **Jerzym Boduchem** przygotowywał cykl programów dla TVP „Znacie, to posłuchajcie”. – I to szło na antenę ogólnopolską. Zastosowano już wtedy telewizyjne tricki, choć nie było jeszcze koloru. W tym czasie pojawiłem się także u Olgi Lipińskiej w „Kabareciku” w roli Myszowatego.

Przeniósł się wtedy do Teatru Komedia, którym kierowała Olga Lipińska. Pojawiła się także oferta z Redakcji Młodzieżowej TVP, żeby prowadził lekcje muzyki według nowego programu nauczania. – Nie bardzo chciałem występować w roli belfra, więc postawiłem warunki. Zamiast lekcji ma być widowisko, w którym za pomocą fabuły przemyci się

wiedzę, która ma dotrzeć do młodzieży. I tak pojawił się cykl moich autorskich programów „Mała muzyka”. Pisałem wszystkie scenariusze, reżyserowałem i odgrywałem postać prowadzącą oraz trickowo wszystkich jego interlokutorów. Misja trwała wiele lat; ten program oglądały trzy pokolenia.

Kolejny program, którym zajmował się w telewizji, a skierowany był do młodych widzów, to „Przybysze z Matplanety”. Występował i reżyserował. Powstało kilkanaście odcinków. – W 1983 roku otrzymałem „Złoty Ekran” za programy muzyczne i „Srebrny Światowid” za nowe techniki w programach edukacyjnych.

Po dwóch latach pobytu w Warszawie wrócił do Krakowa, do Teatru Ludowego w Nowej Hucie. – W tzw. międzyczasie napisałem kilka sztuk, reżyserowałem w stołecznej Komedii, w Ludowym i w Bagateli i w wielu miastach od Białegostoku, Elbląga przez Rzeszów, Kielce, Zabrze i Łódź. Przez cały czas, choć z przerwami, byłem też obecny w Piwnicy pod Baranami. Wracałem tam na wszystkie ważne rocznice. To ciągle było i jest moje miejsce.

W drugiej połowie lat 80. przez cztery lata był dyrektorem artystycznym Teatru Bagatela. Odszedł na własne życzenie. – Uznałem, że mając w dorobku aktorskim takie role jak: Tartuffe, Skąpiec, Papkin, Skapen, Arturo Ui czy Lejzorek i Feuerbach, szkoda mojego życia na bycie urzędnikiem, że mam jeszcze sporo do zrobienia w ramach zawodu, który uprawiam. Nie wziąłem żadnej odprawy, wyszedłem jak stałem. I dla rozrywki dołączyłem do kolegi, do brygady remontowej, która jechała do Francji. W trzy osoby zbudowaliśmy dwa domy w Montpellier. Posługiwałem się koparką i spychaczem, wykorzystywałem moje dawne zainteresowania architekturą i budownictwem.

We Francji nocami przygotowywał programy, których premiera odbyła się niebawem w POSK w Londynie. – Tam już byłem znowu aktorem. Po powrocie do Krakowa spotkał **Jana Prochyre**, który był dyrektorem Teatru im. Juliusza Słowackiego. – Zaproponował mi angaż.

I wytrwałem tam do emerytury, a właściwie do dzisiaj, bo wciąż jeszcze z wielką przyjemnością tam grywam. Wcześniej wrócił już na stałe do Piwnicy. – Występowałem co wieczór. Ale to już była inna Piwnica. Nazywam to Opus IV, było to bowiem kolejne wcielenie tego miejsca. Duch pozostał ten sam, ale forma była już inna. Brakuje Piotra.

Wspomina, że na początku w Piwnicy podstawą było słowo. – Piosenka była jedynie żartem, pastiszem. Potem pojawił się **Zygmunt Konieczny, Stanisław Radwan, Andrzej Zarycki**. Muzyka stała się profesjonalnym elementem. A z biegiem lat nadeszło nowe pokolenie. Przyszli ludzie z wykształceniem muzycznym, co automatycznie wpłynęło na zmianę charakteru repertuaru. Dziś mamy wielu wspaniałych kompozytorów, muzyków wokalistów i autorów tekstów.

Wspomina, że był taki okres, gdy z powodu braku kompletu aktorów i Piotra Skrzyneckiego, który przebywał w Paryżu, nie dało się zagrać pełnego programu. Wtedy powstała Piwniczna Rewia Piosenek. – Przez lata przewinęło się tu wielu utalentowanych ludzi, wiele pomysłów, dziś zbliżamy się bardziej do Rewii piosenek niż do Piwnicy słownej, pełnej tekstów i formy

mówionej. Ale dla mnie to wciąż jest cudowne miejsce. Jak oddychanie nierozłącznie ze mną związane.

Zagrał też w wielu filmach. Za znaczący uważa „Monidło” **Antoniego Krauzego**. – Zagrałem główną rolę. To było trochę alter ego **Jana Himilsbacha**. Podobało mi się to wyzwanie. Ta postać miała coś z piwnicznego stylu. A potem było całe mnóstwo innych ról. Mile wspominał na przykład film „Wiosna, panie sierżancie”.

Dziś czasem trafia na ekran, głównie w serialach. – Ale najczęściej są to epizody. Film nigdy mnie z sobą mocno nie związał. Teatr i estrada – to jest moje życie... Nie wiem, co znaczy nuda. Nawet prywatnie. Mam domek w Nowosądeckiem i wciąż tam coś robię. To dach, to gniazdko. Wszystko tam sam zrobiłem. Schody, podłogi, elektrykę, zbrojenia tarasu, ogród. I wciąż się uczę czegoś nowego. Ostatnio żona mnie nauczyła robić na drutach...

Tekst i fot.:
TOMASZ GAWIŃSKI
togaw@tlen.pl

Drodzy Czytelnicy, zapraszamy Was do redagowania „Ciągu dalszego”. Prosimy o nadsyłanie na adres redakcji propozycji dotyczących tego, o czym chcielibyście przeczytać.